

M A D E L E I N E
A L B R I G H T

FASZYZM
OSTRZEŻENIE

Bestseller nr 1 „New York Timesa”

wydawnictwo
poltext

KSIĄŻKI AUTORSTWA
MADELEINE ALBRIGHT

*Prague Winter: A Personal Story
of Remembrance and War, 1937–1948*

Read My Pins: Stories from a Diplomat's Jewel Box

*Memo to the President Elect: How We Can Restore
America's Reputation and Leadership*

*The Mighty and the Almighty: Reflections
on America, God, and World Affairs*

Madam Secretary: A Memoir
polskie wydanie *Pani sekretarz stanu*

M A D E L E I N E
A L B R I G H T

W S P Ó Ł P R A C A B I L L W O O D W A R D

FASZYZM
OSTRZEŻENIE

Przekład Katarzyna Mironowicz

wydawnictwo
poltext

Ofiarom faszyzmu
Wczoraj i dziś
Oraz wszystkim
Którzy walczą z faszyzmem
U innych
I we własnej duszy

Każda epoka ma swój faszyzm.

– PRIMO LEVI

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA AUTORKI DO WYDANIA POLSKIEGO

1. DOKTRYNA GNIEWU I STRACHU	13
2. CZAR IGRZYSK	29
3. MY, BARBARZYŃCY	45
4. „NIE CZAS NA LITOŚĆ”	61
5. ZWYCIĘSTWO CESARZY	75
6. UPADEK	87
7. DYKTATURA DEMOKRACJI	103
8. „ZNALEZIONO WIELE CIAŁ”	121
9. TRUDNA SZTUKA DEMOKRACJI	137
10. PREZYDENT NA CAŁE ŻYCIE	151
11. ERDOĞAN WSPANIAŁY	171
12. CZŁOWIEK Z KGB	191
13. „JESTEŚMY TYM, KIM BYLIŚMY”	209
14. „WÓDZ ZAWSZE Z NAMI”	233
15. PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH	255
16. ZŁE SNY	277
17. POTRZEBNE PYTANIA	295
PODZIĘKOWANIA	311
PRZYPISY	315
INDEKS	329

PRZEDMOWA AUTORKI DO WYDANIA POLSKIEGO

Nie napisałabym tej książki, gdybym nie przyszła na świat w miejscu i w czasie, które tak znacząco wpłynęły na moje losy. Mieszkańcy Europy Środkowej doświadczyli faszyzmu w pełnym rozkwicie. Odpierali ataki ze wschodu i z zachodu, za co przyszło im zapłacić niewyobrażalnie wysoką cenę. Nigdy jednak nie porzucili swojej wiary w wolność i ostateczne zwycięstwo prawdy. Niemal cztery dekady temu miałam okazję spędzić kilka tygodni w Warszawie, Krakowie i Gdańsku, prowadząc badania nad znaczeniem mediów dla związku zawodowego „Solidarność”. Po rozmowach z dziennikarzami i działaczami wróciłam do domu pełna uznania dla narodu polskiego. Nauczyłam się nawet, choć niezdarnie, posługiwać Waszym językiem.

Obecnie Polska znów stała się areną walki o przetrwanie demokratycznych instytucji oraz ideałów. Potrzebni są przywódcy zdolni i chętni gromadzić wokół siebie obywateli, odwołując się do tego, co w nas najszlachetniejsze. Potrzeba odnowy społeczeństwa obywatelskiego w duchu poczucia wspólnoty to temat, wokół którego skupiają się moje rozważania w książce *Faszyzm: Ostrzeżenie*.

Pragnę serdecznie podziękować wydawnictwu Poltext za udostępnienie publikacji polskiemu czytelnikowi i znakomitej tłumaczce, Katarzynie Mironowicz, dzięki której stało się to możliwe. Jestem dumna, mogąc współpracować z tak wspaniałym zespołem.

Madeleine Albright

DOKTRYNA GNIEWU I STRACHU

FASZYŚCI ZMIENILI KOLEJE MOJEGO ŻYCIA po raz pierwszy 15 marca 1939 roku, w momencie gdy właśnie opanowałam sztukę chodzenia. Niemieckie bataliony szturmowe dokonały inwazji na moją ojczyznę, Czechosłowację, i – torując Adolfowi Hitlerowi drogę do Zamku na Hradczanach – pchnęły Europę ku krawędzi drugiej wojny światowej. Po dziesięciu dniach spędzonych w ukryciu uciekliśmy całą rodziną do Londynu. Tam w grupie uchodźców z całej Europy kibicowaliśmy aliantom i niecierpliwie wyczekiwaliśmy końca wojny.

Po sześciu wyczerpujących latach naziści poddali się, a my znów znaleźliśmy się w domu pełni nadziei i zapału do budowania nowego życia w wolnym kraju. Ojciec wrócił do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Czechosłowacji. Przez krótki czas wydawało się, że wszystko toczy się w dobrym kierunku. Tymczasem w roku 1948 nasza ojczyzna dostała się

we władanie reżimu komunistycznego. Koniec demokracji. Los znów skazał moją rodzinę na wygnanie. W kolejną rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej swoim czujnym spojrzeniem powitała nas, uciekinierów, Statua Wolności. Dzięki rodzicom ja i moje rodzeństwo, Kathy i John, wiedliśmy możliwe normalne życie. Dopiero po latach dowiedzieliśmy się, że troje naszych dziadków, wielu krewnych – ciotki, wujowie i kuzyni – podobnie jak miliony Żydów, stracili życie za sprawą najokrutniejszego spośród dzieł faszyzmu – Holokaustu.

Gdy w wieku jedenastu lat przybyłam do Stanów Zjednoczonych, moje ambicje ograniczały się do pozostania typową amerykańską nastolatką. Wyzbyłam się europejskiego akcentu, czytałam tony komiksów, na stałe przytuliłam się do tranzystorowego radia i skleiałam z gumą do żucia. Z całej mocy starałam się wtopić w nowy świat. Jednak nawet wtedy nie potrafiłam wyzwolić się z poczucia, że gdzieś daleko mogły właśnie zapadać decyzje skazujące nas na śmierć. Już na początku swojej edukacji w liceum zainicjowałam powstanie koła spraw międzynarodowych. Samozwańczo ogłosiłam się jego przewodniczącą i zajęłam się inspirowaniem koleżanek i kolegów do dyskusji na różne tematy – od titoizmu po koncepcję *satjagrahy* Gandhiego („Siła zrodzona z Prawdy i Miłości”).

Rodzice pielęgnowali ideę wolności, jaką oferowało życie w nowej ojczyźnie. Mój ojciec szybko objął stanowisko profesora na Uniwersytecie w Denver, gdzie pisał książki na temat zagrożeń wynikających z rządów tyranii. Wyrażał swoje zaniepokojenie faktem, iż Amerykanie są zbyt przyzwyczajeni do swobody i tak „bardzo, bardzo wolni”, że – jak pisał – mogą nie doceniać wartości demokracji. Gdy założyłam własną rodzinę, mama co roku 4 lipca dzwoniła, by upewnić się, czy jej wnuki śpiewają pieśni patriotyczne i czy na pewno uczestniczyły w paradzie.

Wielu Amerykanów idealizowało lata po drugiej wojnie światowej; pod błękitnym niebem powszechnej niewinności wszyscy obywatele sławią wielkość Ameryki, głowa rodziny dobrze zarabia, w kuchni połyskuje sprzęt najnowszej generacji, w ogrodzie bawią się wybitnie zdolne dzieci, a przed wszystkimi rysuje się świetlana przyszłość. W istocie w niespokojnym okresie zimnej wojny widmo czającego się gdzieś faszyzmu przyćmiło zagrożenie innego rodzaju. Gdy byłam nastolatką, na skutek regularnie przeprowadzanych testów nuklearnych zdarzało się, że poziom radioaktywnego izotopu Stront 90 w zębach małych dzieci przekraczał naturalny poziom pięćdziesiąt razy. W każdym miasteczku strażnik obrony cywilnej miał za zadanie pilnować budowy schronu przeciwatomowego wyposażonego w odpowiednie zapasy żywności w puszkach oraz odpowiednią liczbę papierosów i zestawów gry Monopol. Dzieciakom w dużych miastach wydawano metalowe zawieszki z imieniem i nazwiskiem dla łatwej identyfikacji w razie najgorszego.

Jako dorosła kobieta poszłam w ślady ojca i zostałam profesorem. Wśród wielu specjalizacji zajmowałam się również krajami Europy Wschodniej, które jak satelity skazane były na orbitowanie wokół totalitarnego słońca. Ich mieszkańcy stężeli w powszechnym przeświadczeniu, że tamten bezbarwny świat już nigdy się nie zmieni. Marksistowska utopia robotniczego rajy zdegenerowała się w orwellowski koszmar; konformizm opanował społeczeństwa. Za każdym rogiem czaił się kapuś. Całe narody żyły za żelazną kurtyną. Rządzący przekonywali, że białe jest czarne, a czarne jest białe.

Gdy nadszedł czas zmian, świat przyspieszył w niespotykanym tempie. W czerwcu 1989 roku liczące dziesięć lat postulaty stoczniovców powstałe z inspiracji urodzonego w Wadowicach papieża, dały początek rządowi demokratycznym

w Polsce. W październiku tego samego roku Węgry ogłosiły się republiką demokratyczną, a na początku listopada runął mur berliński. W tych cudownych czasach każdego dnia mieliśmy okazję oglądać relacje z wydarzeń, które przez lata wydawały się niemożliwe. W pamięci wciąż jawią mi się obrazy z mojej ojczyzny, Czechosłowacji, gdzie rewolucja zyskała miano aksamitnej, ponieważ odbyła się bez rozlewu krwi i szczęku ładowanych karabinów. To było mroźne popołudnie późnego listopada. Na historycznym Placu Waclawa w Pradze zebrało się trzysta tysięcy osób. Dzwoniąc kluczami, naśladowali dzwony głoszące upadek rządów komunistycznych. Z balkonu przyglądał się im Václav Havel, mężny dramaturg, do niedawna więzień sumienia, który pięć tygodni później został zaprzysiężony na prezydenta wolnej Czechosłowacji.

W tamtej chwili, jak wiele innych osób, zrozumiałam, że demokracja zdała jeden ze swoich najtrudniejszych egzaminów. Potężny niegdyś Związek Radziecki, nadwątlony przez słabą gospodarkę oraz niemoc ideologiczną, rozleciał się jak szklany wazon upuszczony na kamienną podłogę, tracąc Ukrainę, republiki kaukaskie, republiki nadbałtyckie oraz republiki Azji Środkowej. Nuklearny wyścig zbrojeń zakończył się bez ofiar. Na wschodzie, w Korei Południowej, na Filipinach oraz w Indonezji zakończyły się wieloletnie rządy dyktatorów. Na zachodzie, w krajach Ameryki Łacińskiej, junty wojskowe oddały władzę wybranym demokratycznie prezydentom. W Afryce uwolnienie Nelsona Mandeli – kolejnego więźnia, który miał wkrótce zostać prezydentem – wyzwoliło nadzieje na odrodzenie regionu. Na całym świecie liczba krajów, które można było określić mianem demokratycznych, wzrosła z trzydziestu pięciu do ponad stu.

W styczniu 1991 roku George H.W. Bush ogłosił w Kongresie, iż „zakończenie zimnej wojny to zwycięstwo całej ludz-

kości (...), a do tego sukcesu w znaczący sposób przyczyniło się amerykańskie przywództwo”. Za Atlantykiem wtórował mu Václav Havel: „Europa podejmuje próbę wykreowania historycznie nowego porządku (...). W zjednoczonej Europie nie będzie silniejszych narodów uciskających słabsze, a konflikty nigdy nie będą rozwiązywane siłą”.

Dzisiaj, ponad ćwierć wieku później, należy zadać pytania: Co stało się z tak wzniosłą wizją? Dlaczego wydaje się, że zanika, a nie krystalizuje się? Dlaczego, według Freedom House, demokracja znalazła się „pod ostrzałem i w odwrocie”? Co sprawia, że prominentne osoby podważają zaufanie społeczeństw do instytucji wyborów, do sądów, mediów oraz – w warstwie fundamentalnej dla przyszłości naszej planety – do nauki? W jakim celu buduje się głębokie podziały pomiędzy bogatymi i biednymi, pomiędzy miastem a wsią, pomiędzy osobami wykształconymi i niewykształconymi? Dlaczego Stany Zjednoczone, przynajmniej na razie, zrezygnowały z roli światowego lidera? I w końcu: Dlaczego dziś, w dwudziestym pierwszym pierwszym wieku, faszyzm tak często powraca w naszych dyskusjach?

JEDNĄ Z PRZYCZYŃ JEST DONALD TRUMP. Jeżeli na faszyzm spojrzymy jak na zagojoną starą ranę, to wybór Donalda Trumpa na gospodarza Białego Domu trzeba traktować jak zdjęcie opatrunku i rozdrapanie blizn.

Dla waszyngtońskiej klasy politycznej, zarówno dla republikanów, demokratów, jak i polityków niezależnych, wybór Donalda Trumpa był prawdziwym szokiem. Charlie Chaplin na ich miejscu nacisnąłby swój nieodłączny melonik głęboko na uszy, wyskoczył wysoko nad ziemię i padł bez życia. Niejeden prezydent Stanów Zjednoczonych daleki był od ideału. W istocie każdemu można coś zarzucić. Jednak w czasach

współczesnych próżno szukać amerykańskiego przywódcy, którego słowa i czyny tak dalece zaprzeczałyby ideałom demokracji.

Przez cały okres trwania kampanii wyborczej Donald Trump ostro krytykował instytucje oraz zasady fundamentalne dla koncepcji *open government* (pol. *otwarty rząd* – przyp. tłum.). W efekcie systematycznie umniejszał znaczenie dyskursu politycznego w Stanach Zjednoczonych, przejawiał zdumiewający brak szacunku dla faktów, rzucał oszczerstwa pod adresem swoich poprzedników, groził uwięzieniem przeciwników politycznych, dziennikarzy najważniejszych mediów nazywał „wrogami narodu amerykańskiego”, rozpowszechniał kłamstwa na temat wiarygodności amerykańskiego państwa, procedur wyborczych, bezmyślnie głosił idee nacjonalistyczne w kontekście ekonomii i handlu, szkalował imigrantów oraz ich ojczyzny, rozbudzał fanatyzm i brak tolerancji wobec wyznawców jednej z najważniejszych religii świata.

Taka postawa to niewątpliwa zachęta dla innych przywódców o zapędach autorytarnych. Zamiast zwalczać siły antydemokratyczne, Trump stawia je w pozycji komfortowej – daje im alibi. Podczas moich podróży wciąż słyszę pytania: Jeżeli prezydent Stanów Zjednoczonych twierdzi, że prasa zawsze kłamie, jak można krytykować Władimira Putina za podobne rzeczy? Jeżeli Trump upiera się, że sędziowie są stronnicy, a amerykańskie prawo karne jest „śmiechu warte”, to w jaki sposób powstrzymać autokratycznego przywódcę Filipin Duterte przed dyskredytacją sądownictwa we własnym kraju? Jeżeli Trump oskarża opozycję o zdradę jedynie dlatego, że go nie popiera, to jak Amerykanie mogą bronić więźniów sumienia w innych krajach? Jeżeli lider najpotężniejszego państwa świata postrzega życie jako brutalną walkę, w której rozwój jednego kraju odbywa się zawsze kosztem innego, to kto ma

głosić ideę współpracy międzynarodowej tam, gdzie jest ona konieczna do rozwiązania najtrudniejszych problemów?

Truizmem wydaje się stwierdzenie, że obowiązkiem przywódców państw jest służyć interesom swoich obywateli. Gdy Donald Trump mówi: „Ameryka przede wszystkim”, trudno się z nim nie zgodzić. Żaden poważny polityk nie powie inaczej. To jednak nie sam cel odróżnia Trumpa od wszystkich innych prezydentów począwszy od czasów posepnego tria Harding, Coolidge i Hoover, ale to, w jaki sposób chce do tego celu dążyć. Trump przekonuje, że na świecie, który stanowi jedno wielkie pole walki, kraje zaciekle rywalizują ze sobą o dominację i, jak deweloperzy na rynku nieruchomości, próbują zniszczyć rywala i z każdej transakcji wycisnąć każdy grosz.

Patrząc na doświadczenie życiowe Trumpa, można zrozumieć jego peregrynacje intelektualne. Trzeba przyznać, że w dyplomacji oraz handlu istnieją przypadki, kiedy w istocie jest miejsce wyłącznie dla zwycięzców i pokonanych. Jednakże przynajmniej od czasów drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone zawsze były orędownikiem idei współpracy pomiędzy krajami, stojąc na stanowisku, iż wspólne działanie przynosi o wiele lepsze efekty.

Za rządów Franklina Roosevelta oraz Harry'ego Trumana promowano koncepcję ścisłego współdziałania pomiędzy państwami w celu zwiększania bezpieczeństwa, dobrobytu i wolności. Na przykład wprowadzony w roku 1947 plan Marshalla miał zapobiec stagnacji amerykańskiej gospodarki zagrożonej utratą europejskiego rynku zbytu na rodzime towary rolne i przemysłowe. Odbudowa oraz dynamiczny rozwój gospodarki krajów partnerskich w Europie i Azji leżały zdecydowanie w interesie Ameryki. Podobnie było z Programem Punktu Czwartego Harry'ego Trumana. Zakładał on wsparcie technologiczne dla krajów Ameryki Łacińskiej, Afryki oraz Bliskiego

Wschodu. Zbliżony punkt widzenia charakteryzował nasze podejście do kwestii bezpieczeństwa. Prezydenci, od Roosevelta do Obamy, wspierali swoich sojuszników, dbali o ich bezpieczeństwo, wspólnie walcząc z zagrożeniami. Nie była to działalność charytatywna. Doświadczenie nauczyło nas bowiem, że nierozwiązane problemy międzynarodowe mogą zagrozić nam samym prędzej, niż się nam wydaje.

Odpowiedzialność światowego przywódcy ma charakter bezterminowy. Stare zagrożenia rzadko znikają na dobre, a nowe pojawiają się z regularnością szwajcarskiego zegarka. Walka z nimi wymaga czegoś więcej niż tylko katalogu niezbędnych umiejętności oraz wsparcia finansowego. Państwa i narody muszą połączyć siły, a to nie dzieje się spontanicznie. W swojej bogatej historii Stany Zjednoczone popełniły wiele błędów, zawsze jednak z zaangażowaniem potrafiły prowadzić inne kraje tam, gdzie każdy szuka szczęścia – w kierunku wolności, sprawiedliwości i pokoju. Obecnie musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy pod rządami prezydenta, który wydaje się nie przywiązywać większej wagi ani do współpracy międzynarodowej, ani do wartości demokratycznych, Ameryka może w dalszym ciągu uprawiać ten rodzaj przywództwa.

Odpowiedź ma tu duże znaczenie, gdyż natura nie znosi próżni, tymczasem faszyzm zawsze jej poszukuje.

NIEDAWNO WSPOMNIAŁAM ZNAJOMEMU, ŻE PISZĘ NOWĄ KSIĄŻKĘ. „Jaki temat? – zapytał. – Faszyzm – powiedziałam. Zrobił zdziwioną minę. – Fason? – dopytał”. Znajomy nie był w istocie tak daleki od prawdy, jako że faszyzm, jak moda, od jakiegoś czasu ponownie wkradł się na salony jako coraz bardziej popularny temat dyskursów socjologicznych i politycznych. Nie zgadzasz się z kimś? Nazwij go faszystą i wszystko będzie jasne. Reszta jest milczeniem. W roku 2016 termin „faszyzm”

był drugim po „surrealistyczny” najczęściej wyszukiwanym terminem w słowniku Merriam-Webster. Szczególnie po listopadowych wyborach prezydenckich.

Każdy używa słowa „faszysta” na własne potrzeby. Dla skrajnej lewicy dowolna gruba ryba w korporacji pasuje do schematu. Dla prawicy, niekoniecznie skrajnej, faszystą jest Barack Obama, co nie przeszkadza jej nazywać go także socjalistą oraz ukrytym islamistą. Zbuntowany nastolatek faszystów widzi w swoich rodzicach, którzy ograniczają mu czas korzystania z komórki. Miliony frustratów dają w ten sposób upust emocjom. Faszystami mogą zostać nazwani nauczyciele, a także feministki, szowiniści, instruktorzy jogi, policjanci, dietetycy, biurokraci, blogerzy, rowerzyści, redaktorzy, ci, którzy właśnie rzucili palenie, oraz producenci zabezpieczonych przed dziećmi opakowań. Idąc krok dalej, każde denerwujące zachowanie lub działanie będziemy określać mianem faszystowskiego, osłabiając w ten sposób znaczenie słowa, które powinno brzmieć tak mocno, jak na to zasługuje.

Co zatem naprawdę oznacza faszyzm i jak rozpoznać jego wyznawcę? Zadałam to pytanie swoim słuchaczom w Georgetown. Ponad dwadzieścia młodych osób siedzących na podłodze w moim salonie, walcząc z lazanią na papierowych talerzykach, nie potrafiło znaleźć jednoznacznej odpowiedzi. Nie istnieje bowiem powszechnie przyjęta, satysfakcjonująca definicja faszyzmu, mimo że akademicy wylali już morze atramentu, próbując opisać to zjawisko. Za każdym razem, gdy w środowisku rozlegało się głośne „Eureka!” i konsensus wydawał się bliski, pojawiały się pełne oburzenia głosy protestu.

Moi nieustraszeni studenci postanowili jednak podjąć wyzwanie. Zaczęli od poszukiwań podstawowych cech, które ich zdaniem mają najbliższe konotacje ze słowem „faszyzm”. „Postrzeżenie świata według klucza *my kontra oni* – zaproponował

jeden z nich”. Drugi dodał: „(...) nacjonalistyczny, autorytarny, antydemokratyczny”. Trzeci zwrócił uwagę na aspekt przemocy. Ktoś inny zastanawiał się, dlaczego faszyzm zwykle jest łączony z prawą stroną sceny politycznej: „Stalin był przecież faszystą w takim samym stopniu jak Hitler”.

Jedna ze studentek zauważyła, że faszyzm często pojawia się w wyodrębnionej etnicznie lub rasowo grupie, w trudnych warunkach ekonomicznych, z silnym poczuciem dyskryminacji. „Nie chodzi o to, co ludzie mają, lecz o to, co ich zdaniem *powinni* mieć oraz czego się obawiają”. To strach nadaje faszystom siłę przenikania do wszystkich grup społecznych. Żaden ruch polityczny nie rozkwitnie bez masowego poparcia. Faszyzm jednak w szczególnym stopniu potrzebuje zwolenników zarówno wśród możnych i wpływowych tego świata, jak i wśród szarych obywateli, a więc tych, którzy mają wiele do stracenia, i tych, którzy nie mają nic do stracenia.

Wspólnie doszliśmy do wniosku, że faszyzm należy postrzegać nie tylko jako ideologię polityczną, lecz także jako narzędzie przejścia i utrzymania władzy. Na przykład we Włoszech w latach dwudziestych ubiegłego wieku faszyci reprezentowali szerokie spektrum społeczne – od lewicy (dyktatura warstw wywłaszczonych) poprzez centrum (powrót monarchii absolutnej) do prawicy (autorytarne rządy korporacji). Postulaty niemieckiej partii narodowo-socjalistycznej (nazistów) od samego początku miały charakter antysemicki, antyimigrancki oraz antykapitalistyczny, a jednocześnie stawiały żądania wyższych emerytur, lepszych możliwości edukacyjnych dla najbiedniejszych, zakazu pracy dla dzieci, jak również podwyższenia poziomu opieki zdrowotnej dla matek. Przy całej rasistowskiej ideologii naziści we własnym wyobrażeniu byli po prostu reformatorami.

Przyjmując, że głównym celem faszyzmu jest w większym stopniu zdobycie władzy niż realizacja konkretnej polityki, rodzi się pytanie: Jak można scharakteryzować taktykę przywództwa? Moi studenci spostrzegli, że znanych liderów faszystowskiej ideologii zawsze cechowała charyzma. W taki czy inny sposób każdy z nich potrafił nawiązać pełne ekspresji relacje z tłumem i, wchodząc w rolę centralnego obiektu kultu, wyzwał w swoich wyznawcach tyle gorące, co nierzadko także najgorsze emocje. W podobny sposób faszyzm zapuścił swoje macki w głąb demokracji. W przeciwieństwie do narzuconych z góry systemów monarchistycznych bądź dyktatur wojskowych, faszyzm karmił się szerokim niezadowoleniem społecznym wynikającym z przegranej wojny, utraty pracy, poczucia upokorzenia oraz zagrożenia narodowej tożsamości. Im silniejsze niezadowolenie, tym chętniej tysiące zwolenników czciło nazistowskiego przywódcę za jego mrzonki o odrodzeniu czy obietnice odzyskania skradzionych dóbr i wartości.

Podobnie jak przywódcy mniej radykalnych ruchów społecznych, ci świeccy misjonarze wykorzystywali powszechną tęsknotę ludzi, aby być częścią większego planu. Przy odrobieniu talentu potrafili zaprosić tłumy na wielki spektakl; masowe zgromadzenia w rytm wojskowego marszu, wiwaty czy dumne saluty robiły ogromne wrażenie. Lojalni wyznawcy w nagrodę dostawali prawo wstępu do elitarnego klubu, niedostępnego dla odrzuconych i wyśmiewanych. Energię czerpali z podsycania agresji, ducha frontowej walki oraz, w sprzyjających okolicznościach, z nastrojów ekspansjonistycznych. Nie zapominali o przyszłości. Szkoły zmieniali w seminaria dla oddanych wyznawców, produkując armię absolutnie posłusznych „nowych mężczyzn” i „nowych kobiet”. Jak zauważył jeden z moich studentów: „Faszysta przyjęty do kasty rządzącej zawsze będzie żarliwie czuwał na straży systemu”.

Co dzieje się, gdy wypełni się plan przejęcia rządów? W jaki sposób faszyści konsolidują władzę? Tu studenci byli zgodni: „Kontrolując informacje”. Ktoś dodał: „I to właśnie jest dziś największym powodem do niepokoju”. Dla większości z nas zdobycze rewolucji technologicznej stanowią przede wszystkim nieograniczony środek komunikacji, wymiany poglądów lub źródło wiedzy o drugim człowieku. Innymi słowy – pomagają nam w coraz większym stopniu zbliżyć się do prawdy. Z czasem jednak pojawia się coraz więcej wątpliwości. Za horyzontem zaczyna czaić się widmo Wielkiego Brata z dostępem do masy danych osobowych zgromadzonych przez media społecznościowe. Jeżeli reklamodawca potrafi zbudować indywidualny profil każdego klienta, to co powstrzyma rządy faszystowskie przed działaniami o podobnym charakterze? „Przypuśćmy, że biorę udział w demonstracji, na przykład w Marszu Kobiet – zauważyła studentka – i umieszczam swoje zdjęcie w portalu społecznościowym. Moje nazwisko trafia na jakąś listę i każdy może zrobić z niego użytek. Jak możemy się przed tym chronić?”

Jeszcze większy niepokój budzą zbójckie reżimy, których agenci zamieszczają fake newsy na fałszywych stronach internetowych oraz na Facebooku. Co więcej, nowe technologie umożliwiają ekstremistycznym organizacjom budowanie środowisk zwolenników swoich teorii spiskowych, nieprawdziwych koncepcji czy fałszywych opinii na temat określonych religii czy ludzkich ras. Pierwsza zasada manipulacji: niemal każde wielokrotnie powtarzane stwierdzenie, historia czy oszczerstwo prędzej czy później zostanie uznane za prawdopodobne. Internet, będąc z założenia przestrzenią wolności i źródłem wiedzy, w określonych przypadkach odgrywa rolę przeciwną.

Historyk Robert Paxton na początku jednej ze swoich książek stwierdza, iż „Faszyzm był jednym z najważniejszych,

a zarazem najboleńszych doświadczeń politycznych dwudziestego wieku”. Przez lata zarówno Paxton, jak i inni naukowcy analizowali skomplikowane meandry ideologii faszystowskiej. Nasza dyskusja ze studentami zaowocowała spójną listą cech charakterystycznych dla faszyzmu.

Większość moich podopiecznych zgodziła się, że faszyzm stanowi ekstremalną formę rządów autorytarnych. Liderzy wymagają od obywateli bezwzględnego posłuszeństwa w ściśle określonych ramach. Towarzyszy mu nacjonalizm w wydaniu fanatycznym. Doktryna faszystowska wywraca do góry nogami tradycyjny porządek społeczny, w którym społeczeństwo oddaje władzę określonym politykom, oczekując od nich zachowania szacunku dla ich praw obywatelskich. W państwie faszystowskim władza pochodzi od wodza, obywatele nie mają żadnych praw. To oni mają służyć przywódcom; zadaniem rządu jest sprawować władzę.

Badacze tematu zwykle stają przed dylematem: jaka jest różnica pomiędzy faszyzmem a pokrewnymi mu koncepcjami porządku społecznego, takimi jak totalitaryzm, dyktatura, despotyzm, tyrania czy autokracja? I choć dusza naukowca kusi, by zagłębić się w gąszcz rozważań akademickich, to jednak życiowe doświadczenie podpowiada, że jako była dyplomatka w większym stopniu powinny interesować mnie fakty niż etykiety. W moim rozumieniu faszysta silnie identyfikuje się z narodem lub grupą społeczną i czuje się uprawniony przemawiać w ich imieniu. Nie zważa na prawa należne innym. Jest gotowy użyć wszelkich środków, nie wyłączając przemocy, na drodze do osiągnięcia własnych celów. W świetle tej definicji faszysta z dużym prawdopodobieństwem będzie tyranem, jednak nie każdy tyran musi być faszystą.

Nierzadko różnica tkwi w tym, kto dzierży broń. W siedemnastowiecznej Europie, w czasach wojny religijnej pomiędzy

arystokracją katolicką a arystokracją protestancką, posługiwano się głównie armią najemników, chroniąc własnych chłopów przed rozlewem krwi. Dyktatorzy naszych czasów także troszczą się o los swoich obywateli i do celów obronnych wykorzystują oddziały specjalne oraz jednostki elitarne. Wódz faszysta oczekuje od tłumu twardej postawy. Tam, gdzie monarchowie dążą do uspokojenia gniewu tłumu, faszyci będą niepokój podsycać, aby w momencie konfliktu każdy żołnierz pałał żądzą walki i pierwszy nacisnął spust.

FASYZM NARODZIŁ SIĘ NA POCZĄTKU DWUDZIESTEGO WIEKU, w czasie intelektualnego ożywienia, gdy powracające nastroje nacjonalistyczne spotkały się z powszechnym rozczarowaniem klasą polityczną z trudem nadążającą za technologicznymi zdobyczami Rewolucji Przemysłowej. W poprzednich dekadach naukowcy, tacy jak Thomas Malthus, Herbert Spencer, Charles Darwin oraz jego przyrodni kuzyn Francis Galton, propagowali ideę życia jako walki, w której ani nie ma miejsca na sentymenty, ani gwarancji wygranej. Przedstawiciele awangardy ówczesnych nurtów filozoficznych – od Nietzschego do Freuda – sugerowali, że świat wyzwała się z okowów tradycyjnych wartości. Sufrażystki zuchwale rewolucjonizowały podejście do praw kobiet, a opiniotwórcy politycy, przy wtórze świata artystycznego, jawnie dyskutowali o polepszeniu kondycji gatunku ludzkiego poprzez odpowiednią selekcję.

Świat zbliżył się do siebie dzięki fantastycznym wynalazkom, takim jak prąd elektryczny, telefon, pojazd mechaniczny oraz statek parowy. Jednocześnie pracę straciły miliony rolników i wyspecjalizowanych rzemieślników. Rozpoczęła się wędrówka ludów. Wieśniacy całymi rodzinami tłoczyli się w miastach, miliony Europejczyków ruszyły za ocean.

W Europie pozostali ludzie zawiedzeni, mimo nadziei, jakie rozpały czasy Oświecenia, Rewolucja Francuska oraz walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Na kontynencie panowało wysokie bezrobocie i wyzysk. Wielu żołnierzy poległo na polach bitew pierwszej wojny światowej, rozgrywanej jak partia szachów przez możnych tamtego świata. Jak pisał Winston Churchill: „Stulecia nie starczy, by zmazać krzywdy wyrządzone rodzajowi ludzkiemu”. Skompromitowana arystokracja, powszechna krytyka religii, przestarzałe struktury polityczne Imperium Osmańskiego oraz Austro-Węgier osłabiły fundamenty Starego Kontynentu, który na gwałt potrzebował nowych rozwiązań.

Koncepcja demokratycznego idealizmu autorstwa prezydenta Woodrowa Wilsona wydawała się pierwszym z postulatów zasługujących na uwagę. Jeszcze przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny Wilson uważał, że „każdy naród ma prawo decydować o swojej polityce oraz drodze rozwoju”. Doktryna głosząca prawo do samostanowienia pomogła zachować niepodległość, zwłaszcza wielu niewielkim europejskim krajom, natomiast prezydencki plan powołania organizacji międzynarodowej zaowocował powstaniem Ligi Narodów. Słaby fizycznie Woodrow Wilson okazał się równie słaby politycznie, a jego naiwna wizja stosunków na scenie międzynarodowej nie przetrwała nawet prezydentury jej autora. Stany Zjednoczone odrzuciły koncepcję Ligi, a następcy Wilsona, w obliczu kłopotów, z jakimi w czasach powojennych borykał się Stary Kontynent, odcięli się od spraw europejskich.

Niejeden rząd, który początkowo deklarował się jako liberalny, w reakcji na silne napięcia społeczne zmuszony był uciekać się do polityki bardziej represyjnej. Świeżo upieczone demokracje wielu państw, od Polski poprzez Austrię i Rumunię

do Grecji, po początkowej euforii zaliczyły twarde lądowanie. Na wschodzie agresywna ideologia głoszona w Związku Radzieckim rościła sobie pretensje do romansu z klasą robotniczą nie tylko na własnym terytorium, spędzając sen z powiek brytyjskim bankierom, francuskim ministrom oraz hiszpańskim księżom. W środku Europy sponiewierane Niemcy walczyły o odzyskanie własnej pozycji. We Włoszech powoli zaczęła podnosić głowę uśpiona bestia.

To nie jest książka historyczna, niestety! Faszyzm nie należy do historii. Czai się w zakamarkach ludzkiej natury, wyrasta łatwo i szybko na podatnym gruncie. Albright analizuje faszyzmy XX i XXI wieku z perspektywy własnego życiowego doświadczenia, to bardzo osobista diagnoza. Pokazuje, jak cyniczni dyktatorzy niszczą demokrację metodą „skubania kurczaka”. Pióro po piórze. Dzisiejsza Polska także znalazła się wśród bohaterów tej książki. To lektura obowiązkowa nie z perspektywy zapobiegania faszyzacji, bo na to już za późno, lecz dla nauki postępowania po katastrofie.

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

dramaturg, krytyk teatralny

Autorka jest nie tylko polityczką i politolożką, ale również ważnym świadkiem historii XX wieku. Jak jej doświadczenie różnych faszyzmów i autorytaryzmów ma się do tego, co teraz przeżywamy? Czy mianem faszyzmu można określać większość populistycznych dyktatorów? Czy to nie banalizuje tamtej zbrodni? Książka nie daje odpowiedzi, ale otwiera nowe perspektywy do dyskusji.

AGNIESZKA HOLLAND

reżyserka filmowa

Albright jest wyrocznią nie tylko w polityce amerykańskiej, ale także w całym świecie akademickim i dziennikarskim zajmującym się polityką. O wyjątkowości książki świadczy to, że autorka nie tylko bardzo ciekawie analizuje politykę przywódców państw rządzonych autorytarnie, ale także niemal wszystkich z nich zna osobiście. Jako wieloletni wysoki urzędnik administracji amerykańskiej brała udział w najważniejszych negocjacjach światowych dotyczących przemian demokratycznych, rozbrojenia, traktatów międzynarodowych czy ochrony praw człowieka.

W książce nie brakuje wątku polskiego. Niestety.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI

publicysta, Krytyka Polityczna

Weźcie sobie książkę Madeleine Albright do serca, póki ma to znaczenie. Primo Levi miał rację twierdząc, że „Każda epoka ma swój faszyzm”. Ale była sekretarz stanu przekonująco dowodzi, że mało było epok, w których faszyści podnosili głowę tak wysoko, jak teraz. Albright przypomina faszyzmy innych epok i ostrzega przed faszyzmem rosnącym wokół nas, nie by nas wystraszyć lub przyprawić komukolwiek gębę, ale by zaalarmować demokratyczną większość i obudzić demokratyczne elity. Bo – dobrze nam znana – ich chwiejność lub bierność otwierała drogę do władzy faszystom poprzednich epok.

JACEK ŻAKOWSKI

dziennikarz, tygodnik „Polityka”

